

# Prawdziwa obecność Jezusa w Eucharystii

publikacja 30.07.2014 10:30

**Do napisania tego świadectwa zbierałam się już od dawna. Niedawno jednak na pewnej katechezie uświadomiłam sobie, że Pan Bóg dał i daje mi doświadczyć czegoś cennego, i chcę się tym podzielić z innymi.**



Na katechezie omawialiśmy rozdział 6 z Ewangelii św. Jana, który dotyczy Eucharystii. Najpierw jest opis rozmnożenia chleba w okolicach Święta Paschy, potem autor opowiada, jak Jezus przychodzi do uczniów po wzburzonym morzu. Oni są przerażeni – inni ewangelieści piszą, że zdawało im się, że to zjawa. Ale Jezus mówi „To Ja jestem, nie bójcie się.” I okazuje się, że są już przy drugim brzegu; w innych opisach słyszymy, że jezioro i wicher cichną, gdy Jezus wsiada do łodzi (Mt 14, 32; Mk 6, 51). Także u Mateusza i Marka zdarzenie to jest opisane po rozmnożeniu chleba.

W katechezie tej poruszyła mnie interpretacja tego wydarzenia, z którą się wcześniej nie spotkałam: najpierw ewangelista opowiada Kościołowi, dla którego pisze, o rozmnożeniu chleba, o tajemnicy Eucharystii. A potem zamieszcza opis Jezusa kroczącego po jeziorze, by niejako pokazać czytającym, że tak, tajemnica Eucharystii jest niepojęta, niezgłębiona, trudno nam ją zrozumieć – tak jak nie do pomyślenia wydaje nam się, by człowiek mógł chodzić po wodzie albo uciszyć burzę. Ale że jesteśmy zaproszeni do tego, by mimo wszystko uwierzyć, że w Eucharystii jest obecny sam Chrystus, który zapewnia nas „To Ja jestem, nie bójcie się.”

Ta myśl przypomniała mi, jak Jezus często zapewnia mnie, że to rzeczywiście On przychodzi do mnie w Komunii Świętej. Moim doświadczeniom może bliżej do opisów Marka i Mateusza, którzy wyraźnie zaznaczają, że morze cichnie, gdy Jezus wsiada do łodzi uczniów. Wiele razy doświadczyłam takiego właśnie Jego przyjścia. Czasem przychodzę na Eucharystię „skotłowana”, z wielkim zamętem w głowie, rozbita, roztrzepana; nieraz do głowy cisną się niechciane, trudne myśli i emocje, nie mogę się skupić, daję się pokonać różnym obawom, rozterkom – słowem, wewnętrzna zawierucha. Czasem przycicha ona już w czasie liturgii słowa, czasem przy słowach konsekracji. Ale wiele razy jest tak, że do Komunii podchodzę z takim samym zamętem, jaki miałam wchodząc do kościoła – a po przyjęciu Jezusa nastaje cisza. Czasem taką ulgę odczuwam wręcz fizycznie – znika napięcie w moim ciele, czuję wyraźne odprężenie. Obawy i rozterki ustępują jak ręką odjął, a ich miejsce zajmuje cisza, ogromny pokój, radość, czasem wręcz błogość, poczucie, że jestem kochana ze wszystkim, co mnie trapi, czego w sobie nie lubię, co sobie zarzucam. Ten pokój, radość i miłość mnie wypełniają, docierają bardzo głęboko. Czasem czuję wyraźnie, że to On ze mną jest, chce mi dawać siebie, chce, bym się Nim cieszyła. To szczęście zostaje potem ze mną po Eucharystii – czasem wychodzę z kościoła z wielką ochotą, by tańczyć, śpiewać, śmiać się. Dosłownie odzyskuję życie. Jestem wtedy też zdolna kochać samą siebie – widzę, jak w takich sytuacjach, ale też na modlitwie, na adoracji, Jezus przychodzi, by mnie obronić przede mną samą – bo bez Niego nie zawsze potrafię okazać sobie miłość, miłosierdzie, mam skłonność do tego, by się obwiniać nawet o drobnostki, wręcz nienawidzić siebie. On mnie od tego uwalnia. Czasem czując się właśnie tak rozbita, idę na Eucharystię trochę jak po ostatnią deskę ratunku, gdzieś ostatkiem sił czy nawet nie do końca świadomie licząc na to, że On coś z tym zamętem zrobi. I robi.

Od pewnego czasu mam większe pragnienie, by być na Eucharystii codziennie, najlepiej rano. Jezusowi spodobało się kilka razy dać mi odczuć, że gdy zaczynam dzień od spotkania z Nim, On zostaje ze mną dalej, mimo obowiązków, w które się angażuję. Że cały czas ze mną jest i nieustannie darzy mnie miłością. Dzięki temu mniej mi doskwiera samotność. Jezus nieraz daje mi też w ten sposób siły na pokonanie różnych trudności. Aż czasem dziwię się, że z taką łatwością i radością jestem w stanie się z czymś uporać, że tak łatwo mi się wtedy skupić na pracy. Może kogoś urazi takie sformułowanie, ale kilka razy pomyślałam sobie wręcz: „nie sądziłam, że Eucharystia jest tak świętym »dopalaczem«”. Nie zastąpi odpowiedniej ilości snu (przynajmniej na dłuższą metę), ale nieraz lepiej (a już na pewno inaczej) przychodzi z pomocą, niż jakaś kawa czy inne „wspomagacze”.

Jestem Jezusowi ogromnie wdzięczna za to szczęście, którym mnie obdarza; że tak mnie upewnia o tym, że rzeczywiście jest obecny w Komunii Świętej. Czuję, że jeszcze nie w pełni przyjąłam, uświadomiłam sobie tę prawdę. Że jeszcze za mało jestem przy Nim samym, gdy On przychodzi w czasie Eucharystii na ołtarzu, a potem w Komunii Świętej. Uświadamiam sobie też, że „beze Mnie nic nie możecie uczynić” – ale „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.” Jemu chwała na wieki!

K.